Rozmaitości

Dnia 7. lipca Nr 27. 1838 roku.

ŻÓŁTA RÓŻA.

POWIEŚĆ Z FRANCUZKIEGO
Karola Bernard.

(Dokończenie.)

»Czy pan wiedziałeś o tém, że on się tu znajdował?« zapytała pani Regnauld z wymuszoną powagą.

»Wiedziałem,« odrzekł Franciszek głosem nie mniéj poważnym.

»Nie czujeszże żadnych zgryzot sumienia?«

»Ja kocham!«

»I pan sądzisz, iż tą wymówką zawsze znajdziesz przed damą usprawiedliwienie?«

»Znajdę.«

Pani Regnauld pomyśliła na chwilę: »Przyjaciel pana nié ma dosyć rozumu dla Celestyny; nie mówię ja tego, iż pan masz go za wiele, bo nie chciałabym ubliżać skromności jego; lecz przyznam się, iż przebiegłość, z jaką pan grałeś tę komedyję, wzbudza we mnie obawę o przyszłe szczęście méj kuzyny, przypuściwszy, iżbyś miał zostać jéj małżonkiem. Kochaszże ją pan w saméj rzeczy?«

»Z całéj duszy!« zawołał młody mężczyzna serdecznym głosem, któregoby najbieglejszy aktor oddać nie zdołał.

Pani Regnauld nie mogła nie przyznać w sercu swojém, iż głos wysokiego i łysego jéj małżonka, nié ma w sobie tego porywającego zapału; myśl ta była może i przyczyną cichego westchnienia, które mimowolnie wymknęło się z jéj piersi.

»Wierzę panu,« odrzekła z uśmiéchem, po za który skryła posępne to uczucie; »i nie widzę już żadnéj przyczyny, którąby mu przeszkadzała rozmówić się z mym wujem.«

»Nié mamże postarać się wprzódy o pozyskanie przyzwolenia Celestyny?« odrzekł Franciszek z skromnością; »nie wiém jeszcze, ażali mnie kocha.«

Pani Regnauld przerwała mu mowę ostrém spojrzeniam, poczém wzruszywszy ramionami, odeszła od niego.

Pomimo téj ironicznéj pantomimy nie zaniedbał Dramond nazajutrz starać się o wyraźne przyzwolenie Celestyny, które pani Regnauld swoim niewieścim wzrokiem już naprzód w jéj oczach wyczytała; potém prosił ojca o rękę Celestyny. Ojciec z początku był bardzo tém zdziwiony; lecz dowiedziawszy się, iż Tessier pierwszy oświadczył się z cofnieniem swego słowa, i przekonawszy się, że córka jego nie sprzeciwia się bynajmniéj téj zamianie; jako poczciwy staruszek nie dał długo czekać na swoje przyzwolenie.

»Wszakżeto ona idzie za mąż,« rzekł, »niech więc wolno obiéra, ja przymuszać jéj nie będę.« Stary kupiec, niepokojony myślą obelgi, któraby jego córkę spotkać mogła, napisał natychmiast do dawnego narzeczonego list, w którym dał mu wyraźną odprawę, a podzielając niecierpliwość Dramonda, postarał się o to, iż wszystkie urządzenia do wesela przedsięwzięto z nadzwyczajnym pospiechem. W sześć tygodni po zdarzonym w pawilonie wypadku odbył się ślub kochanków.

Na kilka dni przed weselem napisał Dramond następujący list do swego przyjaciela:

»Kochany Robercie! zdarzają się w życiu »niespodziewane wypadki; przed dwoma mie»siącami donosiłeś mi, że się masz żenić; dzisiaj »donoszę ci, że się ja żenię, a co jest osobliw»sza, żenię się z tą samą dziewczyną, któréj ty »odstąpiłeś. Spodziéwam się, że obadwaj obra»nym losem zadowoleni będziemy. Dla prze»konania mię, że się na mnie nie gniewasz,

»przyjedź na moje wesele w tym samym charakterze, w jakim ja ci miałem służyć; będziesz »od wszystkich jako przyjaciel domu przyjętym. Zrywają się wprawdzie przyrzeczenia »małżeństwa, lecz spodziewam się, iż zerwać »przyjaźni związków, któreśmy z sobą od tak »dawna zawarli, nic nie zdoła.«

Tessier przeczytawszy ten list zdarł go w kawałki, i podeptał nogami; złorzeczył obudwom małżonkom i zaprzysiągł im okropną zemstę. Atoli nagła śmierć jego wuja Mariolier, dla którego zmyślenie Dramonda stało się złą przepowiednią, przerwała jego uniesienie, i znagliła go wybrać się w podróż do Bretanii, gdzie różne sprawy, wynikające z powodu odebrania puścizny, wybiły mu na czas niejaki z głowy wszystkie przykre wspomnienia, równie jak i przedsięwzięcie pomszczenia się za swą obelgę.

* * *

Dni cukrowe nie są bynajmniéj urojeniem. W niedostatku miłości wprowadza zwyczaj jakoweś porozumienie się pomiędzy nowych małżonków, któremu nawet najniezgodliwsze poddają się umysły, zwłaszcza, iż zwyczaj ten na przyszłość do niczego nie obowiązuje. Frańciszek i Celestyna, kochając się czystym zapałem miłości, ulegali bardziéj prawom serca, aniżeli przyzwoitości. Młoda mężatka, wprowadzona w zakres szczęścia, którego wprzódy nigdy nie znała, czuła dla małżonka swego tę tkliwą wdzięczność, za którę mu jako twórcy nowego bytu swego widziała się być obowiązaną. Dramond zaś coraz bardziéj przywiązywał się do uprzejméj istoty, któréj szczęście było mu powierzone. Tak połączeni ze sobą zaledwoco rozkwitłą miłością, mającą przed sobą jeszcze cały ranek, całą wiosnę młodości do jéj okwitego rozwinięcia, mniemali być rzeczą niepodobną, aby im jaka chmura zasępić mogła nawet tylko jeden dzień ich pięknego życia; a przecież nadeszła ta chmura, a może szczęściem dla nich, że nadeszła dość rychło; poranne bowiem burze przemijają najprędzéj.

Niespodziany i bystro unoszący strumień wypadków, który nie dawał ani czasu do namysłu, ani siły do oparcia się, wprowadził Frańciszka w stan małżeński. Osiągnąwszy swój zamiar, powróciła znowu w nim rozwaga, a z nią osobliwsza obawa, która tak owładła skrycie jego umysł, i tak zwolna spokojność jego niszczyć zaczęła, jak niszczy robak wdzięk róży, ogryzając listek po listku. Przywary Celestyny, które, dopokąd był ich świadkiem, za dziecinne miał nałogi, zdawały się mu teraz daleko być niebezpieczniéjsze, zwłaszcza, iż ich w niéj szukał, a już nie mógł znaleźć. Mniemał, że się one uspiły, ale nie dały się bynajmniéj wykorzenić, i dla tego był niespokojnym, że nagle ucichły. Głupiec byłby taką zmianę żony swojéj przypisał swojéj zasłudze; atoli Dramond, jakkolwiek nié miał o sobie zbyt złego mniemania, nie był jednak takim głupcem. Ten zawsze jednaki humor, ta niezmienna łagodność, które nastąpiły w miejsce dawnéj drażliwości Celestyny, zachwycały go z początku, późniéj obudziły w nim zadziwienie, a nakoniec niespokojność tajemną. Tę niespodzianą i nagłą zmianę, któréj tylko przez połowę dowierzał, tłumaczył sobie wszelkim, ale nie tym prawdziwym sposobem: że miłość jest najpewniejszym reformatorem... »Lwica spi, ale któż mi zaręczy, że się znowu nie ocknie?« tak mawiał sam do siebie, patrząc pokryjomu na młodą małżonkę, któréj spojrzenia, nie bijąc już błyskawicą, jakby w czarnych, aksamitnych źrenicach zasypiały. Ta bojaźń, widzieć znowu przebudzającą się lwicę, stała się dla Frańciszka nieodstępném wyobrażeniem i skłoniła go nareszcie do ułożenia systematycznego planu zachowania się swojego. Będąc sam żywym, porywczym i uraźliwym, wziął swój humor w ciasne karby i trzymał go troskliwie na wodzy; wiedząc, że się często nierozważnie unieść i zapomnieć może, ze staranniejszą roztropnością i powściągliwością zachowywał się w swoich postępkach. Tym sposobem, czuwając dzień i noc nad utrzymaniem spokojności małżeńskiej, unikał z największą bacznością wszelkich powodów do niezgody. Obawiając się najmniejszéj przymówki, najniewinniejszego sprzeciwienia się, unikał ich z troskliwością, i starał się uczynić je niepodobnémi. Pojednawcza ta polityka sprawiła, iż Celestyna idąc po cichéj drodze stanu małżeńskiego, nie spotkała na niéj ani ciernia, ani żadnej przeszkody; ale też wkrótce i coraz mniéj znajdowała kwiatów. Frańciszek przekroczył granicę. Ciągła baczność, którą sobie zadawał, zniszczyła pomału jego na-

turalny sposób postępowania; czuwając bez ustanku nad swoją własną popędliwością, udawał w każdéj sposobności zimny rozsądek i spokojność umysłu, co niewinnemu sercu Celestyny bardziéj się wyrachowanym rozumem, a niżeli szczérą tkliwością być zdawało.

Kobiéty nie są stworzone, aby rozumnie były kochanémi, tém bardziéj więc Celestyna, któréj żywa wyobraźność zawsze szukała chmur aż pod niebem, która podobnie ptakowi latającemu śród ciężkiéj atmosfery, doznawała jakiejś nudy od czasu, jak małżonek jéj nie ubóstwiał ją z tym zapałem, który dla jéj serca zdawał się być koniecznie potrzebnym. W takiém zachowaniu się, musiała przyjść na wniosek, iż Franciszek na swój wiek jest aż nazbyt poważnym i spokojnym. Sądząc z pozoru, jakto jest kobiét zwyczajem, które zwykle więcéj mają przebiegłości, aniżeli bystrego rozumu; poczytała ten wczesny statek i powagę za oziębłość w miłości. Mniemała, że już nie jest tak kochaną jak przedtém; a ta myśl, któraby ją była oburzyła w stanie dziewiczym, pogrążyła ją teraz w głębokim smutku; ten bowiem wybuch, który się niegdyś za najmniejszym powodem jako opryskliwość objawiał, skrył się teraz do jéj serca i w niém głęboko zamieszkał. Drażliwe dziecię przeistoczyła miłość w cierpiącą kobiétę.

Młodzi małżonkowie w kilka miesięcy po weselu, zająwszy pomieszkanie w Paryżu, znajdowali się jednego wieczora w loży teatru *Feydeau*. Celestyna, oparta o krzesło, siedziała zamyślona, patrzyła z roztargnieniem, nie widziała aktorów, nie słyszała muzyki. W podobném zamyśleniu zdawał się być siedzący obok niéj Dramond. Od kilku dni postrzegł on posępność swéj małżonki; lecz nadaremnie szukał wyśledzić tego przyczynę. Tym sposobem przez cały ciąg przedstawienia zajmowali się oboje myślami, które nawzajem przed sobą utaić się starali; tylko po długich przestankach przemówili czasem do siebie; słowem, oboje zostawali w téj obojętności, która zwykle bywa zwiastunką małżeńskich nieporozumień.

Pomiędzy widzami, którzy oczy swoje na piękną panią Dramond zwracali, był szczególniéj jeden, który od stóp do głowy czarno ubrany, siedząc na balkonie, dawał staranną baczność na wszystko, co się działo w loży. Byłto Robert Tessier, który od dni kilku z Bretanii powrócił. Na widok obojga małżonków obudziła się w nim dawna chęć zemsty, którą puścizna pana Mariolier na czas tylko była przytłumiła. Smutek, który zdawał się postrzegać w oczach Celestyny i blada twarz Dramonda, sprawiały mu rozkosz tajemną.

»Nie widać szczęścia na ich twarzy,« rzekł sam do siebie, uśmiéchnąwszy się podobnie, jak się uśmiéchnął ów zdrajczy Jago, gdy chciał zgubić Otella.

Tessier spędził całą noc nad wymyśleniem sposobu zemsty; a na co w każdym innym przypadku byłby się oburzył jego uczciwy charakter, już teraz podobny skrupuł nie szedł na uwagę; obrażona miłość własna krwawych ran doznaje i staje się dzikim tygrysem. Nazajutrz osłoniwszy się płaszczem obłudy, stawił się przed Dramondem, który przyjął swego dawnego przyjaciela jak najserdeczniéj.

»Jakże, przestałeś już godzić na moje życie?« zapytał młody małżonek z uśmiechem nieco szyderczym.

»Nacóż się mi przyda, byśmy sobie karki łamali?« odrzekł Robert z udaną dobrodusznością. »Szkaradną wypłatałeś mi psotę; ale nie mogąc cię ukarać, jestem przymuszony — przebaczyć.«

Celestyna, która nieco poźniéj weszła do salonu, nie okazała najmniejszego pomieszania na widok mężczyzny, który niegdyś miał być jéj małżonkiem; sprawił on na jéj sercu tak mało wrażenia, iż go przyjąć mogła z uprzejmym uśmiéchem, jak się zwykle przyjmuje dawnych znajomych. To spokojne i przyjacielskie przyjęcie podwoiło gniéw w sercu Roberta, ale umiał go ukryć i stanąwszy przed kobiétą, która tak o nim zupełnie zapomniała, udał, iż równie puścił wszystko w niepamięć. Między obojętnością i zrzeczeniem się łatwo bywa porozumienie; od téj wizyty był Tessier na zawsze wprowadzony w dom swego przyjaciela, a Franciszek zdawał się popełnioną niesprawiedliwość uprzejmością wynagradzać. W krótkim czasie został Tessier najpoufalszym domowym przyjacielem, w całém znaczeniu słowa obłudy. By odwrócić podejrzenie Dramonda, opowiadał mu często o związkach, które zawrzeć zamyśla, i udawał, że niemi bardzo jest zajęty; niepotrzebna przezorność dla męża, pokładającego

w swéj żonie zupełne zaufanie, a niedostateczna do przyćmienia oczu mężowi zazdrosnemu. Robert postanowiwszy do pomszczenia się oczekiwać pomyślnéj sposobności, przyjął tymczasem cierpliwie urząd cecysbeja, i wkrótce powierzano mu wszystkie małe posługi, których Kromwell *buduaru* nigdy wynagrodzić nie myślał. Onto był, który najmował loże, starał się o koncertowe bilety, odpisywał romanse, odrysowywał wzorki i wszystkie u modniarek załatwiał sprawunki; niewdzięczne zatrudnienie, które dla małżonka jest przykrém, dla prawdziwego kochanka mało pochlebném, ale dla miłośnika galanteryi największém uszczęśliwieniem. Celestyna przyjmowała z początku te wszystkie grzeczności z niemiłém uczuciem, które nie najlepiéj ukrywać umiała; atoli jedna z owych złośliwych myśli, które kobiéty nie zawsze w sobie pokonać umieją, myśl doświadczenia zazdrością serca swego męża, zmieniła nagle tę zimną obojętność, z jaką dotychczas przyjmowała usługi swego dawnego czciciela. Tessier postrzegł wkrótce tę zmianę i dał się, bądźto cokolwiek przez miłość, bądź bardziéj jeszcze przez próżność swoję, wywieść w pole kobiécie.

»Tyś mi Franciszku odebrał moję żonę!« rzekł pewnego wieczora, powracając do siebie; »jeżeli teraz ja ci odbiorę twoję, któż natenczas będzie z nas obu oszukanym?«

Bielmo małżeńskie jeszcze nie zasunęło było tak gęstą powłoką oczu Dramonda, aby wreszcie nie postrzegł wiarołomnych zabiegów tak zwanego swojego przyjaciela. Postrzegłszy się, zaczął uważać, i odkrył wkrótce zdradę, która na zburzenie jego szczęścia skrycie układano. Doszedłszy téj tajemnicy, w piérwszéj chwili postanowił wyrzucić za drzwi wiarołomcę; atoli dziwaczna myśl wstrzymała go od tego kroku i skłoniła do sposobu postępowania, które wcale się nie zgadzało z tą sumaryczną sprawiedliwością.

»Celestyna ma dopiéro lat ośmnaście,« rzekł sam do siebie; »jest piękna jak anioł, lecz niestety! zapewne nie jest tak bezpieczną od upadku, jak on; mam więc przed sobą dwadzieścia lat niebezpiecznych, dwadzieścia lat nieustającéj walki, w któréj już ulegli małżonkowie godniejsi lepszego losu ode mnie. Nie jestem w Turcyi, abym Celestynę mógł zamknąć w seraju i okryć jéj twarz zasłoną; jestem w Paryżu; żona moja odwidza towarzystwa, wszędzie ją otaczają mężczyzni, którzy się jéj bez wątpienia podobać zechcą; a zatém walka jest nieodzowną. Dla czegoż nie ma się zacząć już od dzisiaj? Nieszczęście, które nam wiadome, jest już przezto samo mniéj niebezpieczne; wiarołomność Tessiera, zamiast aby mi szkodzić miała, może dla mnie być pożyteczną. Jestto dość znakomity egzemplarz kochanka, dawne związki obiecują mu szczęśliwy skutek, jego stanowisko w moim domu jest takie, iż się stać może istotnie niebezpiecznym: dobrze! Niechże się zaleca do Celestyny, to mu pozwalam. Doświadczamy mocy oręża, abyśmy się na nim śród boju nie zawiedli; dla czegoż nie mamy doświadczyć podobnie i cnoty kobiéty? Jeżeli małżonka moja, jak nie wątpię, z takiéj próby wyjdzie z tryumfem, zyskam dwadzieścia lat zaufania i spokoju, a wtedy tak ostrożnie czuwać będę, iżby się zdawało, że mam zamknięte oczy na wszystko.«

Franciszek, uczyniwszy to postanowienie, którego zasady bronić nie myślimy, nie przestawał obchodzić się z Robertem jak najgrzeczniéj. I teraz dopiéro rozpoczęła się między młodą małżonką, a obudwoma zawistnymi przyjaciołami owa tajemna, w zwyczajném życiu tak często wydarzająca się intryga, w któréj zdawało się, iż każde z nich obrało sobie Ludwika XI. ulubione godło. Im większą spokojność zachowywał Franciszek, tém bardziéj kokietującą okazywała się jego żona, i tym sposobem zwodziło jedno drugie, a oboje razem oszukiwali biédnego Tessiera, który sam jeden, mimo mozolnéj swojéj pracy, nikogo nie wywiódł w pole. Celestyna była piérwsza, która sprzykrzyła sobie to udawanie, zwłaszcza, że dla jéj otwartego charakteru stało się bardzo nieznośném. Niezachwianą pewność swego małżonka wzięła wkrótce za urazę; w zaufaniu, które jéj aż do przesady okazywał, nie widziała nic innego, jak tylko niezaprzeczony dowód obojętności, który ją martwił jak najboleśniéj. Z rozpaczy, iż w nim wykryć nie może owéj zazdrości zapalczywéj, którą namiętne kobiéty, jako dowód miłości z największą cierpliwością przyjmują, musiała uledź w udanéj swojéj kokieteryi, która się jéj teraz zdawała być nie tylko bezowocną, ale nawet wzgardy godną, i przezto samo pogrążyła się wkrótce w tę otrętwiałą osępiałość, jakiéj zwykle doznają osoby kochające bez wzajemności.

Franciszek, postrzegłszy tę zmianę na jéj twarzy, zadrżał w gruncie serca swego; posępność bowiem swojéj żony przypisywał sumienia udręczeniu, jakiego zawsze doznaje cnotliwy umysł przy piérwszém nagabaniu kary godnéj namiętności; Robert zaś cieszył się w téj saméj myśli, i dla umocnienia, jak mniemał, zdobytego już stanowiska, udał się do taktyki, któréj skutek u kobiét urażonych prawie jest nieomylnym. Każdą razą, ujrzawszy chmurę na czole Celestyny, albo łzę w jéj oku, powtarzał dobitnie następujące zapewnienie, któremu zawsze tylko inną formę nadawał:

»Jeżeli mię w nagrodę, żem panią utracił, co pocieszyć może, to jedynie to przekonanie, że szczęśliwa jesteś!«

Kobiéta, któréj każdego dnia kilkakrotnie mówimy, że jest szczęśliwą, zacznie nareszcie o tém wątpić. Celestyna, która już dawno w to szczęście

nie wierzyła, jakiegoż nie doznawała udręczenia serca przy każdém powtórzeniu tego obłudnego życzenia, które ją swoją ironiją tém więcéj raniło, im bardziéj skrytą była. Nareszcie powstała na tę nieznośną męczarnię.

»Ja szczęśliwą!« zawołała z uniesieniem, znajdując się jednego wieczora sama z Tessierem. »Nigdyż pan nie przestaniesz mówić o mojém szczęściu?«

Jak się raduje myśliwiec, stojący na zasadzce, kiedy nakoniec postrzega zjawiającą się długo oczekiwaną źwierzynę, tak się tém oburzeniem uradował Tessier. »Miałżebym się omylić,« rzekł poważnym głosem, »nie jestżeś pani najszczęśliwszą z kobiét?«

Przez niebytność pani Regnauld, która z swoim małżonkiem podróż po Szwajcaryi odbywała, pozbawioną była Celestyna tego zwierzenia się, które dla cierpiącego serca jest prawie niezbędném dobrodziejstwem. W téj chwili czuła ona tém większą potrzebę wylania uczuć swoich, im dłużéj je w sercu swojém tłumiła. Skryty żal przemawiał z niéj mimowolnie, jakkolwiek ukryć go usiłowała, i dla tego na pytanie Roberta odpowiedziała westchnieniem.

»Na miłość Boską! cóż pani jest? cóż znaczą te łzy w jéj oczach?« zapytał podstępnik, biorąc Celestynie chustkę, którą do ust i oczu przycisnęła.

»On mnie nie kocha!« odrzekła oparłszy się w rozpaczy o poręcz krzesła. Szczére to wyznanie nie bardzo się podobało przyjacielowi domu; jednakże nie dał poznać swego zmartwienia.

»Droga Celestyno!« rzekł daléj słodkim głosem, »zaklinam panią, otwórz przede mną swoje serce; jeżeli masz jakie zmartwienia, komuż bardziéj powinnaś je powierzyć, jeżeli nie swemu wiernemu przyjacielowi; albowiem spodziéwam się, iż pani wierzysz, że jéj szczérym przyjacielem jestem. Byłbym nieszczęśliwym, gdybyś o przyjaźni mojéj wątpić miała dla tego jedynie, że tyle odważnym jestem, iż mego udziału nie okazuję, w całém tego słowa znaczeniu. Nie wstrzymuj więc łez swoich i pozwól mi tego smutnego szczęścia, aby je przyjaźni ręka osuszyła.«

Nalegające te wyrazy dopięły zupełnie swego celu. Celestyna nie widziała już w człowieku, który obok niéj siedział, dawnego nieodstępnego jéj czciciela, widziała w nim tylko przyjaciela, który gotowym był ją słuchać, a może i zdolnym zrozumiéć jéj nieszczęście.

»Biédny mój Robercie,« odrzekła, nie ukrywając już swego żalu; »pan sądzisz, że ja jestem szczęśliwą; bynajmniéj. Musiałabym wiele mu opowiadać. Wćpan znasz mój charakter; wiész, iż mimo moje błędy mam dobre serce, i że wszystko od mnie otrzymać można, byłem przychylność widziała. Lecz on tego nie pojął. On mnie nie kocha! Przypominasz sobie wćpan, gdyś miał się ze mną żenić, wtedy nie raz złą byłam, a wćpan gniewałeś się na mnie; kłóciliśmy się bez ustanku ze sobą; lecz małe nasze poróżnienia nie zostawiały w sercu mojém żadnéj goryczy. Wyłajałam wćpana i na tém się wszystko kończyło; nigdym nie myślała o wćpanu, bom wćpana nie kochała; ale on — ja go kocham! kocham go Robercie! a teraz powiédz wćpan, nie jestemże nieszczęśliwą?«

Gdy to wyrzekła, Tessier połknął gorzką pikułkę i poznał, że urząd powiernika zaiste nie jest kwiatem bez kolców.

»Więc on tak źle się z panią obchodzi?« zapytał Tessier zagryzłszy usta.

»Źle?... jakże mam to powiedzieć? On obchodzi się ze mną bardzo dobrze, posiadam całe jego zaufanie; czego ja chcę, tego i on chce także; moje najdrobniejsze życzenia są już uiszczone za nim jeszcze je wymówiłam; przy nim, nié mam żadnych życzeń; nawet moje kaprysy... O! ja nié mam już kaprysów; kaprysy mamy tylko wtedy, gdy jesteśmy szczęśliwi! Słowem, od czasu mego zamężcia nie powstała między nami najmniejsza sprzeczka. Z pozoru więc niesłusznie się użalam; ale pytam się wćpana, Robercie: możesz serce żyć bez namiętności?«

»O nigdy!« rzekł Tessier, szukając miejsca na powale dla swoich oczy; »serce—namiętność, o—to—«

Celestyna przerwała mu mowę: »Gdybyś wćpan wiedział,« rzekła daléj, »jak piękném zdawało się mi życie moje, jak nieporównaném moje szczęście! Miłość moja ku niemu tak mnie zmieniła, iżbyś wćpan był mnie nie poznał; nieugięty mój charakter ugiął się bez przymusu jego woli; ja, która przedtém nikogom nie słuchała, staram się w jego oczach wyczytać jego chęci; nic mnie nie rozdrażniło; nigdym się nie rozgniewała. Słowem, wćpan nie uwierzysz — już nie byłam tą samą istotą. Nie powinienże był kochać mnie?... Wćpan na jego miejscu byłbyś niezawodnie mnie kochał.«

»Oh!.....« zawołał przyjaciel domu nie mając czasu powiedziéć więcéj.

»Otóż widzisz wćpan! on mnie przecież nie kocha,« rzekła daléj młoda małżonka rozpaczającym głosem; »tkliwość moja zdaje się mu czasami bardziéj natrętną, niż przyjemną; gdy nieco żywsze okazuję przed nim uczucia, zamiast być szczęśliwym, staje się niespokojnym, i na wzruszenia moje odpowiada poważną, rozumną uwagą, która jak lód oziębia serce moje. Starałżeby się oziębiać moję skłonność, gdyby nie czuł, iż nawzajem okazać jéj nie może? Człowiek tylko wtedy widzi się nazbyt kochanym, kiedy już sam nie kocha.«

»Pani sądzisz więc istotnie, że nie jesteś kochaną?« rzekł Tessier stanąwszy zdradzieckim sposobem przy tém głównem pytaniu.

»Jestem o tém przekonana,« odrzekła Celestyna z uniesieniem, »żądaszże wćpan dowodu? Oto go masz: Gdyś nas przez grzeczność swoję odwidził, przyjęłam wćpana w sposob uprzedzający; postanowiłam bowiem doświadczyć i czytać w duszy mojego męża. Wćpan nie będziesz się oto gniewał, co mu téj chwili powiém. Przyjacielowi wszystko powierzyć można. Otóż! ukontentowanie, którém okazała z widzenia wćpana; moja staranność przypodobania się; słowem, moja kokieteryja, wszystkoto nie było dla wćpan, lecz dla niego, dla tego okrutnika! Chciałam go tém ukarać, uczyuić niespokojnym, zazdrosnym. I cóżem zyskała? on był niewzruszonym, a wćpan nie dałeś oszukać się mojemi złudnemi zabiegami, bo wiesz dobrze, że ja wćpana nie kocham i kochać nie mogę; ależ on, powinienże tak srogo dręczyć moje serce? Gdyby mu chodziło o moje przywiązanie, nie powinienże się obawiać, aby go nie stracił? słowem, gdyby mię kochał, nie byłżeby zazdrosnym?... Jestże on zazdrosnym? powiédz wćpan? Przychodzisz tu co dnia, co godziny prawie; postrzegłże on te częste odwidziny? pomyśliłże on o tém, iż wćpan niegdyś zamyślałeś być moim mężem, iż ta poufałość, któréj wćpanu pozwala, może być dla mnie niebezpieczną? Cóż go to obchodzi? Oto już znowu dwie godziny, jak jesteś tutaj, jak ja sama jestem z wćpanem; on wié o tém, ale sądzisz wćpan, że go to co obchodzi? Skoro wszedłeś, on wyszedł z domu, i już nie wraca. Mogęż nie wierzyć, że mnie nie kocha, a ja kocham go tak mocno! kocham z całej duszy!«

Tą razą nié miał chęci pocieszyciel osuszać łez, które się toczyły po twarzy Celestyny; to srogie, szczére wyznanie, które się obiło o jego uszy, zwionęło niespodzianie cały jego ulubiony zamek karciany; stał przez czas niejaki jak słup milczący. Jednak zwolna odzyskał znowu przytomność; pocisk, który próżność jego ugodził, był dla jego zemsty nowém zarzewiem; dla osiągnienia celu swego, rzucił się w objęcie potwarzy.

»Ja znam już od dawna Franciszka,« rzekł z zamyśloną miną; »a nie postrzegałem nigdy w jego charakterze téj oziębłości, którą pani mu zarzucasz, i owszem, widziałem go zawsze ognistym i wszelkie wrażenia przyjmującym. Jeżeli więc jest prawdą, że on panią nie kocha, nie możeto być bezwarunkową obojętnością.«

»Tak się dzieje w saméj istocie, ponieważ się mu już niepodobam,« rzekła Celestyna żałośnym głosem. Robert z niedowierzeniem wstrząsnął głową:

»Jest w tém pewnie inna przyczyna.«

»Co za przyczyna?« zapytała, wlepiwszy w niego oczy. Powiernik spuścił głowę i nic nie odrzekł.

»Co za przyczyna?« powtórzyła pani Dramond głosem nalegającym.

»Powiedziałem za wiele,« odrzekł obłudnik; »z tém wszystkiém jestto tylko moim domysłem; jakże można dać wiarę, aby wolne i niezajęte serce nie kochało panią?«

»On kocha inną! Inną?« skrzyknęła Celestyna, zerwawszy się z zapałczywością z poręczowego krzesła. Byłoto przebudzenie się lwicy, którego Franciszek tak dawno się obawiał.

»Jam tego nie powiedział,« odrzekł Tessier, jak gdyby wyrzucając sobie swą nieprzezorność.

»I owszem, wćpan powiedziałeś,« przerwała z wykrzykiem zazdrosna małżonka. »Teraz chcesz mnie tylko oszukać, ale ja czytam w oczach wćpana: On kocha inną!« Ha, więc spadła zasłona! Opowiédz mi pan wszystko, bo jestem przekonaną, że mu wszystko wiadome; może jesteś jego powiernikiem. Inną!... Ja go temi rękami na śmierć uduszę!... Nie, nie uczynię tego, jużem spokojna; ale mów też wćpan; wszak widzisz, że jestem spokojną.«

Robert, który się już za daleko zapędził, aby się mógł wstecz cofnąć, szukał w swojéj pamięci jakowego małżeńskiego przestępstwa, o któreby Franciszka mógł obwinić; lecz znalazłszy nienagannêm życie małżonka, pomknął swoje myśli aż do jego kawalerskiego stanu, i naglony namiętném oburzeniem Celestyny, stanął przy piérwszém przypomnieniu, które się jego pamięci nasunęło.

»Ja mam tylko podejrzenie,« rzekł z udaną litością; »a w stanie, w którym panią widzę —«

»Mnie nic nie jest, ja nie płaczę,« odrzekła Celestyna, ociérając łzy z oczu; »mów wćpan, jeżeli mię nieżywą ujrzeć nie chcesz!«

»Wypadek, który się mimowolnie natrącił méj pamięci, zdarzył się przed zamęźciem pani, a to już zmniejsza winę; przypominam sobie, iż Franciszek powiadał mi o nim tego samego dnia, kiedy przyjechał do ojca pani, aby moim był swatem.«

»Nocóż takiego?« rzekła młoda małżonka z największą niecierpliwością, która jéj prawie oddech tłumiła.

»Mówił mi, iż nie dawno przedtém poznał na balu maskowym bardzo piękną i kochania godną dziewczynę. Byłoto arcydzieło piękności, jeżeli jego opisaniu wiarę dać można.«

»Na maskowym balu?«

»Tak jest, w domu opery.«

»A dziewczyna ta — zowie się?«

»Tego nie wiém; on sam wtenczas jeszcze nie wiedział. Wszystko, czego się od niego dowiedziałem, jest iżto były dwie damy, które się w loży na trzeciém piętrze znajdowały. Jedna miała pierścień na rękawiczce, druga trzymała różę w ręku, byłato żółta róża.«

Celestyna, jakby iskrą elektryczną przeniknioną, zerwała się i znowu padła na krzesło, na którém pozostała prawie bez pamięci.

»Jeden z przyjaciół Dramonda, który poźniéj nadszedł do loży, demaskował grubijańskim sposobem damę w czarném domino z żółtą różą, a Franciszek ujrzał wtedy twarz tak powabną i wdzięków pełną, iż do opisania ich nie mógł znaleźć wyrazów.«

»Zdawała się mu być ładną?« zapytała młoda małżonka jąkającym głosem.

»Ładną! prześliczną, zachwycającą! Trzeba było słyszéć, z jakiém uniesieniem o niej mówił. Slowem, ponieważ pani przymuszasz mię, abym wszystko powiedział; on się w niej rozkochał — a to tak dalece, iż nazajutrz pojedynkował się z swym przyjacielem, chcąc ukarać go za obelgę, którą wyrządził téj nieporównanéj dziewczynie.«

»Co wćpan mówisz? zdawała się mu być ładną — i zaraz się w niej rozkochał — i pojedynkował się za nią —« odrzekła Celestyna przerywanym głosem, mając twarz zlaną łzami, a otworzone usta do słodkiego uśmiéchu.

Nagle ujęła serdecznie obie ręce Tessiera, i zaczęła je ciśnąć z całéj siły. »Weź wćpan moje życie, oddam je chętnie! Tyle szczęścia, nigdy mu odpłacić nie zdołam!

Robert myślał, że oszalała i cofnał wstecz swe krzesło. Téj saméj chwili drzwi się otworzyły; Frańciszek, który wszedłszy, postrzegł wzruszenie mówiących, stanął jak wryty w progu; sądził bowiem, iż padł ofiarą swojéj próby. Celestyna, usłyszawszy otworzenie drzwi, podniosła się żywo z krzesła, ale uczuła, iż pod nią kolana zadrżały; zebrawszy wszystkie siły swoje, rzuciła się w objęcia małżonka, i objąwszy go za szyję, zaczęła go tak mocno ściskać, jak gdyby go udusić chciała.

»Kłamco! Oszukańcze! Obłudniku!« rzekła całując go za każdém słowem. »Czy tak? więc ty grasz komedyję? Sądzisz, iżbyś zniżył swoję powagę, gdybyś przed takiém dzieckiem, jakiém ja jestem, wynurzył uczucia serca swego? Patrzcie, co mi za oziębły, co mi za rozumny człowiek, który się obawia, aby za wiele nie kochał swojéj żony, a który się dla jednéj brzydkiéj, małéj maski pojedynkować ośmiela.«

Za wnijściem Dramonda chwycił Robert co prędzéj za kapelusz, w sposobie kochanków, których małżonek niespodzianie nadejdzie. To nadspodziane załatwienie małżeńskiéj niezgody, dało mu do zrozumienia, iż równie jego obecność jak i dalsze odwidziny w tym domu są już niepotrzebne. Zawstydzony jak on lis w bajce, wymknął się milczkiem za drzwi i tak gładko zniknął, iż małżonkowie ani postrzegli wyjścia jego.

»Więc opowiedziano ci moje szaleństwa?« zapytał Frańciszek, który podobnież pieszczotliwie ujął za szyję swą małżonkę.

»Szaleństwa?« powtórzyła Celestyna z udaném dąsaniem; »wieszże ty, co to jest szaleństwo? Jest nim twój rozum! Nie mamyż na przyszłość jeszcze dosyć czasu być poważnymi? Ale teraz jestem już ostrzeżoną; a jeżeli luby złośniku jeszcze raz oszukiwać mnie zechcesz, już ci więcéj wierzyć nie będę; bo teraz wiém, że nie jesteś ani oziębłym, ani poważnym, ani tak bardzo rozumnym; i owszém, ty jesteś szkaradnym człowiekiem — słyszysz? ja bynajmniéj nie jestem tak jak ty zapalczywą. Ty się pojedynkujesz; o, gdybym ja była mężczyzną, jabym się także była pojedynkowała! — Ale ty już więcej tego nie zrobisz, bo ja ci zakazuję; tą razą ci przebaczę, boś za mnie pojedynkował; za mnie niewdzięczną, któram sądziła, że mnie nie kochasz; ale ty mnie kochasz, nie prawdaż?«

»Wątpiłażeś o tém?«

»Ach, gdybyś wiedział, jak mnie to bolało! Proszę się, nie narażaj mnie więcéj na taką próbę. Dla czegoż wzbraniasz się okazać mi swojéj miłości? Toż się obawiasz, abym nie była z tego dumna?«

»Nie, ale ty jesteś za wiele dziecinną. Cóż się z nami stanie, jeżeli ja za nas oboje rozumu miéć nie będę?«

»Słuchaj: podzielmy się. Bądź ty nieco więcéj dziecinnym, a ja będę nieco więcéj poważną. Nie miéj żadnéj obawy; serce moje jest młode, ale jeżeli ja zechcę, w téj głowie mogę miéć rozum bardzo poważny. A więc podobałam ci się od piérwszego wejrzenia? No patrzże, a jam ciebie przypomnieć sobie nie mogła! Aležbo ty byłeś tak śmiészny z swoim brzydkim nosem! Jakże się Hortenzyja uśmieje, gdy się o tém dowié! I tyś pojedynkował się za mnie, mój biédny aniele? lecz to było po raz ostatni, nie prawdaż? gdybym była o tém wiedziała, byłabym z saméj trwogi umarła! A potém powinieneś także wiedziéć, że ja jestem zazdrosną, strasznie zazdrosną! właśnie teraz odkryłam w sobie tę wadę. Ale nie daj mi już więcéj mówić; zamknij mi całusem usta. Ja cię tak mocno kocham, iżby mi zmysły postradać przyszło, gdybym ci opowiedziała wszystką miłość swoję!«

Frańciszek uniesiony tém wyznaniem, w nadmiarze niewysłowionego szczęścia, przycisnął do swego serca najukochańszą małżonkę, która oddawszy się powodzi wezbranego uczucia, prawie omdlona obwisła na jego szyi.

— Ze Lwowa. —

W piérwszéj połowie bieżącego miesiąca rozpocznie się druk tomu drugiego *Sławianina, zebranego i wydanego przez Stanisława Jaszowskiego.* Wydawca wzywa księgarzy, chcących hurtem to dzieło nabyć, aby raczyli przed ukończeniem druku do niego się zgłosić; drukując bowiem tylko pewną ilość egzemplarzy, odpowiednią wydaniu tomu piérwszego, może poźniéj nie będzie w stanie uczynić żądaniu ich zadosyć, jak się to z tomem piérwszym stało, który przez łaskawe względy czytającéj publiczności został dość spiesznie rozebranym.

Miesiąc maj r. b. wrócił nam na czas krótki od trzech lat utraconą śpiewaczkę, panią Elżbietę Pohl-Beysteiner. Wystąpiła ona w naszém stołeczném mieście na scenie po raz piérwszy jako Elwira, w *Purytanach w Szkocyi,* i dotąd ją jeszcze na téjże scenie widujemy. Zdaje się, iż zapał publiczności wzrasta dla niéj z każdém jéj wystąpieniem; nie można zadosyć wysłowić podziwienia nad ową lekkością, z jaką największe przełamując trudności, umié je pokonywać z równą dokładnością jak uczuciem. Ogień pełen wyrazu i godność jéj śpiewu są własną jéj zasługą; w śpiewie jéj mieszka wszelki powab kaprysów udatnéj Włoszki; słowem, za każdém wystąpieniem pani Elżbiéty Pohl-Beysteiner, cała publiczność tchnie jedném uczuciem — uczuciem czci i podziwienia dla téj znakomitéj artystki.

J...

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 34. i obejmuje przedmioty następujące: 1) Użyźnianie roli esparsetą. 2) O wyce szérokolistowéj. 3) Proso perskie. 4) Raygras włoski. 5) Czy obgartywać buraki? 6) Czy pasienie owiec po lasach jest pożyteczne lub szkodliwe? 7) Uwagi o wyborze baranów. 8) O chowie mułów. 9) Łowienie raków. 10) O wiecznym ulu p. Desorme. 11) Gospodarstwo zagraniczne z podróży po różnych krajach.

Pismo czasowe w Teheranie. W Teheranie od piérwszego stycznia b. r. zaczęła wychodzić gazeta, piérwsze tego rodzaju w Persyi przedsiębierstwo. Składa się z dużego arkusza grubego papiéru, ktory na dwóch stronach jest litografowany. Strona przednia i ostatnia są białe. Na przedniéj stronie jest herb perski: lew ze słońcem na głowie, który jednę łapę opiéra na kuli ziemskiéj, a w drugiéj trzyma miecz dobyty, z tym na-

pismem: »Lew boski jest wszechmocny.« Jedna strona poświęcona jest wiadomościom Persyi; druga napełniona powszechnémi nowinami, anegdotami i t. p. W końcu stoi napis: »Drukowano w Teheranie, w domu Kalifatu, dla oświecenia świata.«

Gabinet dla królowéj Wiktoryi. Sanktuaryjum Sgo Edwarda, znajdujace się za wielkim ołtarzem w Opactwie Westminsterskiém w Londynie, urządzają obecnie na gabinet przeznaczony w dzień koronacyi dla królowéj. W tém Sanktuaryjum zachowane są dwa starożytne z dębowego drzewa poręczowe krzesła; jedno z tych ma być krzesłem Sgo Edwarda, na którém królowa podczas obrzędu koronacyi siedzieć będzie. Krzesło to ustawione będzie na owym sławnym kamiennym płycie, względem którego w Szkocyi i Irlandyi osobliwsze po dziś dzień trwa podanie. Powiadają, iż ilekroć monarcha z prawdziwej krwie irlandzkiéj na tym kamieniu jest koronowanym, tyle razy z niego daje się słyszeć osobliwsza melodyja. Krzesło, na którém królowa hołdy odbiérać będzie, jest to samo, na którem już dawni anglo-sascy królowie przy koronacyi siedzieli, i na którém tegocześni angielscy monarchowie od rozmaitych stanów odbierają przysięgę.

Syn Hieronima Bonapartego. W Baltimorze żyje jako adwokat syn księcia Hieronima Bonapartego z małżonki jego miss Paterson. Nie dawno w bardzo zawikłanéj sprawie swego klienta odniósł zupełne zwycięztwo, tak dalece, iż klient w końcu posiedzenia zawołał z uniesieniem: »Mości Bonaparte, sława wćpanu! wćpan tak doskonale umiesz wygrywać procesa, jak jego stryj niegdyś wygrywał bitwy.«

Bernadotte i wróżka. Gérard, przyjaciel Bernadottego, namówił go pewnego razu, aby odwidził słynną wróżkę; naco gdy tenże zezwolił, przedstawił go wróżce jako majętnego kupca, który w różnych miastach niemieckich, rozpocząwszy wielkie przedsiębierstwa kupieckie, życzy sobie dowiedzieć się, azali takowe się powiodą. Stara wróżka zmierzyła jenerała niedowierzającym wzrokiem i wpatrzywszy się w ułożone karty, przez długi czas milczała. Nareszcie podniosłszy oczy na Bernadottego rzekła: »Wćpan nie jesteś kupcem, lecz żołnierzem, a nawet wysokiego stopnia.« Wszelako gdy ją zapewniono, iż się rzecz ma inaczej, uśmiechnęła się, wzruszając ramionami i rzekła: »Jeżeli wćpan w saméj rzeczy rozpocząłeś przedsiębierstwa handlowe, muszę mu powiedzieć, iż się takowe nie powiodą, i że porzucić je przymuszonym zostaniesz.« Poczem wpatrzywszy się znowu w karty, zdawała się z nich wnioskować z wielkiem natężeniem umysłu: »Mości panie,« rzekła dalej, »nie tylko, że jesteś żołnierzem wysokiego znaczenia, ale nawet jesteś albo będziesz krewnym cesarza.« — »Jakiego cesarza?« zapytali obadwaj razem. — »Chciałam rzec, piérwszego konzula, którego wkrótce cesarzem ujrzycie.« W końcu zdawało się, iż jakieś nowe zjawienie unosi się przed jéj oczyma: »Tak, zaiste,« rzekła, »on zostanie cesarzem. Lecz widzę jakieś chmury, które wćpanów rozdzielają.« Bernadotte pojrzał na Gerarda. »Jednakże mimo to wszystko jesteś do niego bardzo przywiązanym. Ach, jakże jego potęga się wznosi!« W tem umilkła na chwilę, a na twarzy jéj widać było zdziwienie: »Mości panie!« ozwała się znowu z zapałem: »Unikaj wćpan z nim poróżnienia, bo on do najwyższéj wzniesie się godności; a wćpan w oddaleniu od niego, królem będziesz. Więcej już nic nie widzę.« (T. Lafosse: *Histoire de Charles XIV.*)

Opis kompozycyi obrazu. Po błoniu, na którém się gdzie niegdzie wysokie dęby wznoszą, pośród gorących, południowych upałów, przechadza się kilka wesołych kupidynków, nad którymi się orzeł Jowisza unosi. Są to pięcioletnie dzielnéj tuszy, piękne chłopcy. W okolicy, w któréj nie masz żadnego zdroju, udręcza ich nieposkromione pragnienie. Pod jednym dębem zastają i lwów i lwic grono, które karmią swe młode. Kupidynki, powtykawszy w ziemię gorejące pochodnie, kładą się bez obawy pomiędzy lwięta i biorą w swe usta niezajęte jeszcze lwic cycki. Ztąd powstaje przecudne grupowanie, które tem bardziej ta myśl podnosi, iż na grzbiecie pięknéj lwicy zasnął jeden z kupidynków, któremu lew udo liże, a lwica zadaje sobie pracę, aby swém poruszeniem nie przerwała jego spoczynku. Inny kupidynek dla ujęcia cycki u drugiéj lwicy, odsunął od niej lwiątko, które widząc się być skrzywdzoném, wyje żałośliwie rozwartą paszczą i podniosłszy łapę, poziéra zawisnym wzrokiem na przywłaszczyciela pokarmu; atoli przywłaszczyciel jestto bożek miłosci, przeciw któremu wszelka zawiść jest nadaremną. Z przymrużonem na pozór okiem, z odwróconą cokolwiek głową i macierzyńską rozkoszą pogląda lwica na tę scenę, a w spokojności jéj i szlachetnem dźwignieniu głowy spoczywa niewymowna powaga i cierpliwość macierzyńska, jaka tylko lwicom jest właściwą. Na taki widok azaliż bogowie zasypiać mogą? Otóż Dryjada, prześliczna postać niewieścia, wypierając się ramionami aż po biodra z odziemka drzewa, poziera na tę scenę z rozkoszą. Orzeł, czekając pokąd się kupidynki w dalszą podróż nie zbiorą, usiadłszy na gałęzi, iska sobie swobodnie w piorkach swoich skrzydeł szerokich. Poeta tego obrazu zowie się — Genelli.

Rzadki kompetent. Nie dawno przyszedł pewien mężczyzna do biura policyi w Paryżu, dowiadując się, gdzie się biuro gilotyny znajduje. Po dokładniejszém wybadaniu oświadczył, iż słyszał, że pewien majętny Anglik ma być gilotynowanym, który swemu zastępcy milion franków ofiaruje. Juz dwudziestu kompetentów zgłaszało się w téj mierze; mają być ciągnione losy, a na kogo los czarny padnie, ten otrzyma milion i gilotynowanym będzie. Wyznał przytem, iż dla uszczęśliwienia swéj rodziny gotów jest poddać się temu losowi. Policyja oddała go do domu obłąkanych.

Pokrzywa. Że pokrzywa parzy, pochodzi ztąd, iż żłobkowate jéj kolce mają ostre końce z otworem, z którego wycieka płyn gryzący, i onto sprawia ból, jakiegobyśmy przy tak nieznacznéj ranie w żaden sposób doznać nie mogli. Ten płyn jest oraz przyczyną, iż miejsce zakłute świerzbi i zapala się. Pokrzywa jest okryta włosami. Uważając te włosy przez szkło powiększające, okazuje się, iż nie wszystkie włosy mają otwór w swych końcach. Każdy kolec ma podstawę i naczynie wewnątrz, w którém się jad znajduje, i tak na bok pochylonym, jak i w koło obróconym być może. Dotykając się koniuszka kolca, wbijamy go w gębczaste ciało, wtedy występuje jad w rurkę i wpływa w ranę, którą kolec skaleczył.

Śmierć i życie na kuli ziemskiéj. Obliczono, iż ziemia 1000 milion. ludźmi jest napełniona, i że wszyscy ci w jednem stuleciu zmiérają. Na jedno pokolenie liczą lat 33, przeto każdego roku umiera 33.333.333; każdego dnia 91.324, każdéj godziny 3.803, każdéj minuty 63, a każdéj sekundy jedna osoba. Każdego roku rodzi się, 37.037.037, każdego dnia 101.471, każdéj godziny 4.228, każdéj minuty 70, a każdéj sekundy jedna osoba.

Studnia artezyjska. W Węgrzech w K*, dla wielkiego braku wody studziennéj, chciano wydrążyć studnię artezyjską. Przedsiębiercy, wydawszy 8.000 złr. i nie dopiąwszy swego zamiaru, położyli na wywierconym otworze kamień z tym napisem: »Tu leżą 8.000 złr., kto sobie wydobyć je życzy, niech głębiéj wierci.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*